

Nagonki medialne – prawda wśród mediów masowej manipulacji

1 lipca 2010

Jedna z podstawowych zasad etyki mediów mówi, iż celem i kryterium posługiwania się środkami społecznego przekazu jest osoba i wspólnota ludzka. Jednak, jak to w życiu bywa, sprawy nie mają się aż tak jasno, jak mogłoby się wydawać. Media kłamią, bo robią to w sposób legalny, bo uczciwość w dzisiejszym świecie się nie opłaca, a wskaźnik oglądalności jest uwarunkowany ilością wpisanej w informację sensacji! – tak brzmi nieformalne credo, od którego żadne ze współczesnych mass mediów w sposób świadomy nie odstąpi.

Nie bez przyczyny media, z którymi na co dzień styka się przecież każdy z nas, noszą zaszczytne miano „czwartej władzy w Polsce”. Choć zdawać by się mogło, że dzięki medialnemu pluralizmowi z jakim mamy dziś do czynienia, wzrasta ogólna świadomość społeczna, nikomu jak dotąd nie udało się zażegnać tej nagminnie nadużywanej swawoli.

O charakterze pracy w jednej z lokalnych, małopolskich gazet opowiada tamtejsza studentka, swego czasu odbywająca tam staż.

– Chcesz wiedzieć, na czym polega „budowanie” informacji? Popatrz za okno i spójrz na tę kobietę z synkiem trzymającym w ręku piłkę, którzy akurat czekają na przejściu dla pieszych. Wyobraź sobie, że dziecko wrywa się przed jadący tramwaj, bo piłka wpadła na tory. Ten na szczęście jest daleko, więc obchodzi się bez katastrofy. A teraz wyobraź sobie, że przychodzi do mnie szef i pyta, co ciekawego udało mi się dziś znaleźć, a gdy słyszy wiadomość o tym, jak dziecko wybiegło na tory po piłkę, każe napisać o tym notkę. Ale nie taką zwykłą, bo niby o czym miałabym pisać. Mam napisać tak: „Dzisiejszego

popołudnia, ok. godziny 14:00, małe dziecko ledwo uszło z życiem, po tym jak o mały włos nie wpadło pod rozpędzony tramwaj. Jego matka unika komentarzy na ten temat. Kobieta nie pilnowała syna, bo była zajęta rozmową ze znajomą, z którą właśnie umawiała się na wieczornego drinka". Równie dobrze mogłabym napisać, że była ona pijana, dlatego nie zauważyła jadącego tramwaju i wepchnęła dziecko na tory, krzycząc żeby ratowało piłkę.

Przekręcanie informacji to jednak nie wszystko na co stać „posiadaczy ludzkich serc”. W zanadrzu mają oni jeszcze inne techniki, zwłaszcza takie, dzięki którym mogą przeprowadzać bezkarne „akcje manipulacyjne” i nie chodzi tu wyłącznie o reklamy. Swego czasu będąca jedną z najczęściej czytanych i opiniotwórczych dzienników w Polsce, Gazeta Wyborcza, niedaleko po śmierci Zbigniewa Herberta opublikowała wywiad z jego żoną Katarzyną Herbertową, z którego wynika, że pewne postawy poety można obecnie uznać za niebyłe, że jej mąż cierpiał na chorobę psychiczną, stąd jego wypowiedzi domagają się „poprostowania” i „dosztukowania”. Niewygodne dla ośrodków opiniotwórczych zachowania czy poglądy można po czyjejś śmierci wepchnąć w okowy winy choroby psychicznej, która takowe determinowała, o ile depresję, z którą Herbert rzeczywiście się borykał, można uznać za chorobę psychiczną i o ile ludzie rzeczywiście są skłonni w to uwierzyć... niestety są. Ponadto, jaka przesłanka czuwa nad prawem publikowania sfingowanych treści przez otoczenie, z którym za życia poecie ani śniło się utrzymywać kontaktów? Nawiasem mówiąc – czy zastanawialiście się może, kto dyktuje ówczesne trendy literackie promując mniej lub... jeszcze mniej utalentowanych autorów? Prawda jest taka, że większość laureatów Nagrody Nike, co więcej – Nobla! – nie cieszyłoby się teraz z nagrody, gdyby nie interwencja wyżej wymienionej gazety, a „poezja dla dresiarzy” nigdy nie weszłaby na „Salony”.

Mass media będąc wolnymi, a uciekając od prawdy nie korzystają z równie ważnego dla nich przywileju – niezależności, a

wolność słowa traktują jako narzędzie propagandy i nietolerancji wobec tych, którzy są dla nich „niewygodni”. Rzeczywistość, którą tworzą można przyrównać do kantowskiego fenomenu „świata dla nas” z tym, że konstytuowanego nie przez świadomość ludzką, ale wirtualną, posiadającą moc tworzenia nowych mitów, ideologii i paradoksalnie – wcale nie przeznaczonego dla ludzi. Ktoś słusznie kiedyś stwierdził: „żyjesz w demokracji, jesteś wolny, robisz co ci każą”.

Tak. Świat mediów to nie byle jaka przestrzeń – w każdym razie na tyle duża, by mogła się w niej zmieścić masa „grubych ryb”. Do takich należą m.in. wielkie koncerny farmaceutyczne stanowiące olbrzymi procent reklamodawców współczesnej telewizji i nie tylko. Może winniśmy zacząć się zastanawiać, kto tu dla kogo jest pokarmem? Rozpętuując panikę wokół kolejnej „groźnej” zarazy, firmy farmaceutyczne karmią się pieniędzmi pochodzącymi z wciąż nowszych i „potrzebnych” szczepionek, które konsumenci pochłoną jak świeże bułeczki, gdyż niemal całą sumę pokryje Narodowy Fundusz Zdrowia. Kto, w sytuacji „katastrofy” spowodowanej epidemią mówi, że nie powinno się szczepić na grypę – „błuźni” – naraża zdrowie i życie swoje a także i swoich bliskich. A więc kto tu jest pokarmem? Zdaje się, że to swoistego rodzaju komensalizm, przy czym zastanawiające jest, czy rzeczywiście nikomu nie szkodzi.

Jak to w przyrodzie bywa, trzeba walczyć o przetrwanie – a przeżycie jednego gatunku w tym wypadku gwarantuje tylko śmierć drugiego. Taką sytuację obrazują mające miejsce nagonki na lekarzy praktykujących w naszym kraju metody medycyny naturalnej. Gdy apteki tracą klientów, których „na nieszczęście” przestała boleć głowa, należy dojść do źródła tego impasu, a tym okazują się być gabinety medycyny naturalnej wykorzystujące wolne od środków farmakologicznych terapie. Im więcej ludzi przekonuje się do tego typu praktyk, tym szybszą i bardziej agresywną kampanię stosują mass media. Ledwo kilka osób pozna dobroczynne działanie mongolskich ziół, a tu z telewizji dowiaduje się, że brało „narkotyki”, środki,

których nazwa i działanie wprowadzie nie do końca są poznane, lecz są śmiertelne, i że lekarka, która ich wyleczyła stosuje nielegalne praktyki. Podczas, gdy metody lecznicze jakie oferuje nam medycyna Wschodu rzeczywiście są skuteczne, a lekarzy, którzy je wykorzystują można nazwać prawdziwymi specjalistami w tej dziedzinie (nie bez powodu ukończyli ponad dziesięcioletni kurs medycyny), media w trosce o swoje portfele próbują swą niewybredną opinią mydlić nam oczy, iż jedynie strzykawka i recepta są w stanie leczyć ludzi. Tu pojawia się jeszcze jeden problem – leczyć, czy wyleczyć?

Dzisiejsze czasy nakładają na media nowe funkcje. Odtąd mają one zapomnieć o etyce i godnej realizacji swojej misji (streszczenie ramówki swobodnie można zamknąć w słowach: „po mszy, na porno”) i począć widzieć w sobie szamanów mamiących nas ładnie brzmiącym hasłem z reklamy i dających nam prztyczka w nos, gdybyśmy tylko spróbowali myśleć po swojemu. Jeśli natomiast tak by się zdarzyło, zawsze można rozpętać nową „wygodną” epidemię, postraszyć terroryzmem, lub zagrać na emocjach, a jeśli to nie pomoże, zastosować bardziej radykalne metody i „uciszyć”, bądź najlepiej wsadzić za kratki Bogu winnego lekarza ze Wschodu choćby z tego powodu, że ziół, które przepisuje, ziemia polska nie rodzi.

Autor: prof. Enkhjargal Dovchin

Źródło: www.enji.pl

Nadesłano do „Wolnych Mediów”